Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena numeru 15 groszy.

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY



ROK IV | ŁÓDŹ SOBOTA 5 CZERWCA 1926 r. | NUMER POJEDYNCZY 15 GROSZY | Nr. 154

„ZNAM NASZE SPOŁECZENSTWO!..

a z Marszałkiem Piłsudskim łączą mnie stosunki od ...zeszłego wieku“

oświadczył Prezydent Mościcki w wywiadzie dziennikarskim.

Spółpracownik jednego z pism krakowskich, który uzyskał audjencję u prezydenta Mościckiego, prosił p. prezydenta o wyrażenie swej opinji w sprawach politycznie aktualnych, jak rozszerzenie władzy prezydenta Rzeczypospolitej, zmianę konstytucji i t. p.

Pan prezydent milczy chwilę, poczem odpowiada z przelotnym uśmiechem:

— Proszę pana, muszę się dopiero orjentować w tych wszystkich sprawach. Jestem świeżym człowiekiem, jestem przyzwyczajony do ścisłej pracy. Muszę objąć cały teren, nie mogę poprzestć na oderwanych fragmentach.

— Społeczeństwo nasze — rozpoczynam.

— Znam je, znam je dobrze — mówi z naciskiem prezydent — jakkolwiek 20 lat byłem poza krajem. Znam zwłaszcza teren sejmu...

— W swej enuncjacji do prasy o panu prezydencie, pan marsz. Piłsudski podniósł właśnie te cechy i metody pracy p. prezydenta, o których zechciał p. prezydent powyżej wspomnieć.

— Z panem marszałkiem Piłsudskim — przerywa żywo Prezydent — łączą mnie od bardzo dawna stosunki, bo od roku 1894, a więc nieomal od zeszłego wieku — dodaje żartobliwie Elekt. Miałem więc możność podziwiania jego pracy w różnorakich jej fazach i musze przyznać, że przez ten okres czasu widziałem go w jednej prostej linji, w linji zupełnie dla mnie zrozumiałej.

— Jest powszechnie wiadomem, iż p. prezydenta łączy z p. Marszałkiem Piłsudskim wspólność przekonań i przyjacielski stosunek — mówi p. premjer.

— Dla mnie, Marszałek Piłsudski jest wyjątkowym człowiekiem, jest człowiekiem, którego nie tak łatwo zastąpić i może wieki przejdą, zanim znów będzie miał możność zjawić się człowiek tej potęgi i woli.

— Wydaje mi się, iż to co powiedziałem — zakończył p. prezydent — wyraża jasno już mój stosunek do osoby Marszałka Piłsudskiego.

Pierwszy akt łaski prezydenta Mościckiego

Ułaskawił bandytę, skazanego przez sąd doraźny na śmierć.

W sądzie okręgowym w Lublinie odbyła się wczoraj w trybie doraźnym rozprawa przeciwko braciom Stanisławowi i Edwardowi Strużkom, obwinionym o napad bandycki z bronią w ręku na spółdzielnię we wsi Ciotcza w powiecie lubartowskim.

Sąd wydał wyrok skazujący Stanisława Strużka na karę śmierci przez rozstrzelanie. Brata jego, Edwarda niepełnoletniego skazano na bezterminowe więzienie.

Obrona zwróciła się telegraficznie do prezydenta Mościckiego z prośbą o ułaskawienie Stanisława Strużka. Depesza nadeszła do p. prezydenta w chwili, kiedy w gabinecie jego na Zamku bawił minister sprawiedliwości.

Pierwszy dzień swojego urzędowania p. prezydent zaznaczył aktem łaski, zmieniając Strużkowi karę śmierci na dożywotnie więzienie.

Dolar w Łodzi.

W dniu dzisiejszym przed południem na rynku pieniężnym w Łodzi w obrotach prywatnych kurs dolara wynosił 10.20 w płaceniu i 10.15 w żądaniu. Tendencja słaba.

I PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Londyn 49.75
Szwajcarja 198.40
Nowy Jork 10.23
Paryż 32.42

II PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA

Dolar w obrotach prywatnych 10.20.

Katastrofa pociągu towarowego pod Pruszkowem.

Pięć wagonów z węglem spadło z nasypu, dwa wpadły do rzeczki Utraty.

Warszawa, 5 czerwca.

Nie przebrzmiało jeszcze echo onegdajszej katastrofy kolejowej pod Karolinem, a już zdarzyła się wczoraj około godz. 5 po poł.

nowa katastrofa,

tym razem pod Pruszkowem.

Pociąg towarowy nr. 190, zdążający z węglem z Górnego Śląska do Warszawy, wjechał pod Pruszkowem

na ślepy tor.

Nim maszynista Franciszek Pukszpa zdołał puścić w ruch hamulce, pociąg całym pędem wpadł na krzyżak, zamykający tor.

Skutki zderzenia były fatalne.

Pięć wagonów

napełnionych węglem spadło z sześciometrowego nasypu. Dwa z nich stoczyły się

do rzeki Utraty,

przecinającej w tem miejscu tor kolejowy. Parowóz wyskoczył z szyn i głęboko zarył się w ziemię.

Ofiar w ludziach, na szczęście nie było.

Przybyłe na miejsce władze śledcze ustaliły, że katastrofa nastąpiła wskutek

przestawienia zwrotnicy

przez dróżnika.

Na godzinę przed nadejściem pociągu na ślepym torze manewrował parowóz z kilkoma wagonami, przeznaczonemi dla elektrowni pruszkowskiej. Po odstawieniu wagonów

zaniedbano przestawić

zwrotnicę.

Nad uprzątnięciem toru pracuje specjalne pogotowie kolejowe z Warszawy.

Lista rannych onegdajszej katastrofy pod Karolinem nie została sporządzona

z powodu pośpiechu

i powierzchownych ran pasażerów.

Pomocy sanitarnej udzieliło rannym pogotowie kolejowe.

Wstrząsająca scena w wileńskim sądzie.

Pokątny doradca, skazany na 1 rok więzienia pchnął się nożem w serce.

Z Wilna telefonują:

W tutejszym sądzie okręgowym rozegrała się wczoraj tragiczna scena.

W przepełnionej po brzegi sali rozpatrywano sprawę Teodora Szwabskiego, oskarżonego o uzurpowanie sobie tytułu adwokata i nieprawne wykonywanie praktyk adwokackich.

W chwilę po ogłoszeniu wyroku skazującego go na 1 rok więzienia, Szwabski wyskoczył z ławy oskarżonych i w oczach przerażonej publiczności zadał sobie nożem dwie głębokie rany w okolice serca, wołając:

— Jestem niewinny, wolę umrzeć!

Wezwana do gmachu sądu karetka pogotowia odwiozła Szwabskiego w stanie beznadziejnym do szpitala św. Jakóba. — Śledztwo wykazało, że nóż pożyczył Szwabski podczas przerwy sądowej od jednego z włościan, rzekomo dla pokrajania chleba.

Dymisja wojewody krakowskiego.

Kraków, 5 czerwca.

Wojewoda krakowski p. Władysław Kowalikowski wniósł do ministerstwa spraw wewnętrznych prośbę o przeniesienie go w stan spoczynku. Prośbę swą p. wojewoda motywuje wysłużonymi latami służby w administracji państwowej, w której pozostaje bez przerwy od lat 42.

Wielki uczony i wielki patrjota.

Wspomnienia lwowianina o prezydencie Ignacym Mościckim.

Nowy prezydent Rzeczypospolitej, profesor Ignacy Mościcki, mniej dotąd znany w sferach politycznych, posiada imię naukowe, szeroko znane i cenione w świecie naukowym nietylko polskim ale i zagranicy. Należy więc do tego tak sympatycznego i wzbudzającego zaufanie typu uczonego, który na wezwanie współobywateli, poparte nakazem własnego sumienia, porzuca cichy warsztat uczonego dla głośnej i niebezpiecznej trybuny politycznej działalności. Nie kieruje takim człowiekiem ambicja — sławę posiadał już na innem polu — ani żądzą rozgłosu — zna dobrze zmienność i względność ludzkich dzieł i pomysłów — ani żądzą panowania i wywyższania się nad bliźnich — przyzwyczaił się bowiem oceniać ludzi podług ich wartości a nie stanowiska.

Uważać to można za zjawisko pożądane i radosne, że ludzie twórczego intelektu i myśli wybiegającej poza chwilę dzisiejszą w przyszłość — uczeni — zyskują coraz to większy wpływ na kierowanie losami zbiorowości i że dobór, dokonywany przez dojrzewające społeczeństwa, wysuwa ich na czoło kosztem ludzi dnia dzisiejszego. Massaryk, Painleve, Herriot, Mościcki — oto ludzie tego typu, których nie własna wola i ambicja, lecz zasługi własne i wola społeczeństwa wysunęły na czoło.

Nie chcę tu mówić o profesorze Mościckim, jako o uczonym. Chcę jedynie tylko podać parę szczegółów o nim jako o człowieku, zaczerpniętych z czasu jego pobytu we Lwowie w charakterze profesora Politechniki.

Żył tam przedewszystkiem swoją pracą naukową, żył w gronie rodziny, której przykładną i wzorową był głową. Mieszkał skromnie ale dostatnio na 3-m piętrze przy ulicy Zyblikiewicza 24. Lecz dom jego, dom uczonego i społecznika, nie polityka, —interesował się tem wszystkiem, co dla tworzącego się życia polskiego miało wagę i znaczenie. Prof. Mościcki, zaabsorbowany swojemi pracami, nie często je opuszczał, miał jednak wyrobioną we Lwowie, tak w gronie bliższem współpracowników i kolegów, jak i wszystkich czynnie dla przyszłości narodu pracujących, opinję człowieka, na którego można liczyć z całą pewnością. Nie zabiegając o to, był jednym z najbardziej poważanych, uznawanych powszechnie, a nieatakowanych przez nikogo, dla swej prawości, rozumu, charakteru i skromności. Pani Mościcka ze swej strony brała czynny udział w pracy społecznej na rozmaitych polach i jako osoba pełna dobroci i taktu zyskała sobie ogólną sympatję i uznanie.

Śmiało można o nowym prezydencie powiedzieć, że tylko poczucie wielkiego obowiązku odrywa go od warsztatu umiłowanej pracy. Przyjmując wybór uczynił to z głębi patrjotycznej swej duszy, czystego sumienia i najszczerszej woli, by Polsce jaknajlepiej służyć i jak najlepiej się około niej zasłużyć na tym nowym, świetnym, a tak trudnym posterunku pracy.

Lwowianin.

Sowiecka gościnność

2 delegatów młodzieży skandynawskiej zaaresztowano.

Moskwa, 4 czerwca.

Przybyła tu delegacja młodzieży skandynawskiej, złożona z 4 Szwedów, 6 Norwegów i 4 Duńczyków, przeważnie socjal-demokratów i komunistów.

Prasa sowiecka informuje, iż goście byli zachwyceni stosunkami, panującymi w Rosji.

Faktem jest w każdym razie, iż 2-ch członków delegacji zostało zaaresztowanych i dopiero na stanowcze żądanie przewodniczącego zostali uwolnieni.

Największa lokomotywa świata.



W Stanach Zednoczonych wybudowano lokomotywę gigantycznych rozmiarów o niezwykłej precyzji. Maszyna ta stanowi cud techniki kolejowej XX wieku.

Amazonka — matka rzek świata.

Jest ona tak szeroka, iż z jednego brzegu nie widać drugiego.

Żadna rzeka na świecie nie dorówna Amazonce pod względem ilości dopływów.

Niedawno powróciła do brazylijskiego miasta Para ekspedycja amerykańska, która 10 miesięcy przebywała w dorzeczu Amazonki, gdzie badała sposoby wyrobu kauczuku. Swe wrażenia z ciekawej tej wyprawy podaje w ostatnim numerze attache handlowy w Rio de Janeiro, W. L. Schulz.

Amazonka nie jest coprawda, największą (jej długość wynosi około 6000 km.) ale za to najpotężniejszą rzeka na świecie, gdyż całe jej dorzecze zajmuje obszar większy niż trzy czwarte Europy.

Indjanie nazywają rzekę tę „Parana guascu", t. j. „Wielka rzeka", a przyznać trzeba, że Amazonka na nazwę tę w samej rzeczy zasługuje.

W górnym jej brzegu wynosi odległość brzegów zaledwie 50 m., natomiast w dolnym biegu jest ona tak szeroka, **że z jednego brzegu nie widać brzegu drugiego.**

Żadna rzeka na świecie nie dorówna Amazonce pod względem ilości dopływów. Niektóre z nich stanowią niezależnie zupełnie systemy wodne, jak np. rzeka Madeira, lub Rio Negro, Purus itd. Amazonka jest spławna i dla największych statków. Wzdłuż jej brzegów rozsiane są wsie, gdzie wraz z rodzinami mieszkają. Przed dwoma laty przepłynęło na takiej tratwie z republiki Peru 17 rodzin wraz z całym swoim dobytkiem.

Nie bacząc na perjodyczne wylewy, które powtarzają się co rok w dorzeczu Amazonki, jest życie w tych okolicach całkiem znośne. Lasy dziewicze, otaczające Amazonkę, nie są tak głębokie i nie dostępne, jak i o tem zwykle się pisze. Niebezpieczne są one tylko w tych miejscach, gdzie krzaki bambusowe i palmowe uniemożliwiają przedostanie się naprzód.

Lasy, które regularnie zalewane są przez wodę, są zawsze niebezpieczne, a to z jednej strony przez wzgląd na brak żywności. Albowiem zdarzyć się może, że i w bujnym brazylijskim lesie dziewiczym umrzeć może człowiek z głodu, jeśli nie ma przy sobie strzelby, by zastrzelić jakieś zwierzę.

Flora porzecza Amazonki obfituje w liczne rośliny jadowite. Rośnie tu też z. zw. chuchuasco — roślina, która, zdaniem peruwiańczyków, posiada własności „odmładniające".

W amazońskich lasach dziewiczych jest znacznie mniej dzikich zwierząt niż

Bardzo dużo jest tu małp, których mięso jest, zdaniem peruwiańczyków, znakomitym delikatesem. Często można tu spotkać i tapira.

Amazonka jest prawdziwym rajem rybaków, gdyż w wodach jej roi się od najrozmaitszych ryb i zwierząt ziemnowodnych. Nie brak wśród nich i ryb drapieżnych, z których wymienić należy przedewszystkiem t. zw. piranhi. Ryby te są tak żarłoczne i odważne, że starczy do wody zanurzyć palec, aby się piranhi nań ze wszech stron rzuciły. Z płazów najwięcej jest tu żółwi, których jajka są cennym przedmiotem handlu. Na specjalną uwagę zasługują ptaki egzotyczne, znajdujące się w wielkiej ilości w dżunglach amazońskich. Ale daleko więcej jest tu drobnych owadów, które dla ludzi są bardzo niebezpieczne, bowiem ukłócie przez niektóre z tych owadów powoduje poważne bardzo choroby przedewszystkiem malarję.

Całe porzecze amazońskie zamieszkane jest przez 1500.000 — 1.600.000 obywateli, z czego 1.300.000 przypada na Brazylję, a reszta na państwa okoliczne (najmniej na Peru i Boliwję). Większą część mieszkańców stanowią mieszańcy, powstali wskutek krzyżowania się ludności białoskórej z indjanami lub murzynami. W Brazylji nazywają się ci mieszkańcy caboolos, a w Boliwji i w Peru — cholos. Prócz tego mieszkają w dżunglach amazońskich liczne dzikie szczepy indjańskie.

Bojkot rosjanek przez Angielki i Amerykanki.

Namiętna wojna kobiet naturalnie... o mężczyznę.

Stowarzyszenie kwakerskie kobiet angielskich i amerykańskich wystąpiły bardzo gwałtownie przeciw rosjankom, które bawiąc na emigracji, demoralizują cudzoziemców i wnoszą do życia anglosaskiego niepokój i rozstrój.

Angielki i amerykanki wskazują na to, iż w przeważną część spraw skandalicznych, jakie rozegrały się w ostatnich czasach, wmieszane były nazwiska kobiet rosyjskich.

— Te wszystkie księżne, hrabiny i szlachcianki sa pospolitemi awanturnicami, których wystrzegać się należy i nie wpuszczać do uczciwych domów — wołały cnotliwe ladies.

Rosjanki nie zostały dłużne odpowiedzi:

— Nie my — ponosimy winę, iż szaleją za nami mężczyźni. Gdyby angielki i amerykanki były nie tak chude, kościste i sztywne, miałyby większe powodzenie, a wówczas nie napadałyby na nas z taką furją i nie zarzucałyby nam nieobyczajności.

Jak amerykanin Barklay

kupił willę w przeciągu pół godziny i jak w godzinę później musiał z niej uciekać.

Amerykanin Tomasz Barklay, miljoner z Nowego Yorku, bawi obecnie we Francji, którą zwiedza własną wspaniałą limuzyną.

Przed kilku dniami przejeżdżał przez wielkie lasy Senart pod Paryżem. Po wyjeździe z lasów, zatrzymał swego Rolls-Royce'a, podziwiając wspaniały widok przy zachodzie słońca. Rozległe pola, ogrody i gaje, spadały łagodnie ku Sekwanie. Z drugiej strony drogi teren podnosił się nieznacznie, usiany willami, ukrytemi w głębi ogrodów i parków.

Wzrok amerykanina padł na jedną z nich, która swym stylem przypomniała mu jego własny pałacyk na Florydzie.

Podjechał do bramy ogrodu, zatrzymał samochód, wysiadł i zadzwonił.

Otworzył mu po chwili jakiś młody, bardzo elegancki człowiek.

— Czy ta willa jest na sprzedaż? — zapytał amerykanin.

Tamten popatrzył się na niego zdziwiony i odparł:

— Właściwie nie, nie przyszło mi to nigdy na myśl...

Po chwili jednak dodał z uśmiechem:

— Ostatecznie to zależy. Ale, proszę, niech pan wejdzie.

W chwilę później, kiedy znaleźli się w salonie, amerykanin odezwał się:

— Ta willa podoba mi się, ile pan za nią żąda?

— Trzysta tysięcy franków. Ale willi nie kupuje się w przeciągu pięciu minut, na to trzeba aktu notarjalnego.

— Wiem, — odpowiedział amerykanin. — Ale do tego czasu pan się może rozmyślić. Do notarjusza pojedziemy jutro. Proszę o pokwitowanie. Oto pieniądze.

Sprzedający odparł:

— Może pan będzie łaskaw poczekać. Na pokwitowanie potrzebny jest stempel, którego nie mam przy sobie. Za kilka minut jednak wrócę. Sklep, gdzie go można kupić, jest obok.

W kilka minut jednak wrócił, podpisał pokwitowanie, oprowadził amerykanina po willi i dodał:

— Proszę się nie dziwić że niema nikogo ze służby, ale odprawiłem ją, gdyż jutro mam zamar wyjechać zagrancę na kilka miesięcy. Pozostawiam pana samego, gdyż sprzedałem willę z całem urządzeniem.

Następnie naznaczyli sobie rendez-vous na drugi dzień w Paryżu, gospodarz zabrał małą walizkę i wyszedł. Amerykanin zapalił cygaro i usiadł na werandzie, rozkoszując się widokiem.

W pół godziny później ktoś zadzwonił do bramy. Mały chłopak przyniósł list, zaadresowany jego nazwiskiem.

— Jakiś pan kazał mi to oddać panu i dał mi pięć franków. Amerykanin uśmiechnął się na tę przymówkę i dawszy mu 10 franków napiwku, wrócił do nowej posiadłości.

Zasiadł na werandzie, otwierając ze zdziwieniem list, który brzmiał następująco:

Drogi panie.

Jest pan typem bardzo sympatycznym i dlatego nie chciałbym pana wprowadzać w kłopot. Sprzedałem panu willę, która nie jest moją własnością. Prawdziwy właściciel wróci dopiero pojutrze. Skorzystałem z jego nieobecności i odwiedziłem willę w celu, którego się pan łatwo domyśli. Naturalnie, że idąc do misarza policji, ośmieszy się pan tylko i nic nie wskóra, gdyż istotny właściciel jest w okolicy dobrze znany. Pocieszem się jednak tem, że dolary stoją obecnie tak wysoko, i suma za którą pan „nabył" willę, nie jest znowu dla pana tak wielką. Wzamian za to mógł pan przez godzinę rozkoszować się myślą po siadania pięknej willi z tak wspaniałym widokiem".

Pomimo obawy narażenia się na śmieszność, pan Barklay udał się ze skargą do komisarza policji, gdzie spisano protokół, pozostawiając pewną nadzieję odszukania, jeżeli nie pieniędzy, to sprytnego filuta.



W roku bieżącym upływa 100 lat od śmierci słynnego kompozytora KAROLA WEBERA. Na ilustracji przedstawiona jest scena z popularnej u nas opery „Wolny strzelec".

Niemcy z Solingen

chcą założyć idealną wieś przemysłową w Rosji.

Wedle doniesień „Prawdy moskiewskiej", do rządu sowieckiego zwróciło się 1200 robotników pracujących w fabrykach stali w Solingen z prośbą o przydzielenie im kawałka ziemi, na którym mogliby się osiedlić i założyć wzorową wieś przemysłową, zaopatrującą Rosję w znakomite wyroby metalurgiczne.

Z powodu niepomyślnych warunków finansowych postanowili robotnicy niemieccy opuścić swą ojczyznę i przenieść się do Rosji.

Projekt 1200 robotników rozważają władze sowieckie, wysuwając poważne wątpliwości co do ich zapatrywań politycznych.

Wiadomo bowiem, iż kandydaci na emigrantów nie sympatyzują z komunistycznymi ideałami i w nowej swej ojczyźnie będą silną placówką germanizacji.

Jak mieszka węgierski Maciejewski.

Śniadanko dziennikarza budapeszteńskiego w domu kata.

Sprawuje on swe funkcje od 20 lat i dokonał 63 „operacji."

Dnia 16 maja, zrana o godz. 7-mej, w miejscowości Keczkemet, został powieszony morderca Fekete — tak opowiada sprawozdawca jednego z budapeszteńskich dzienników.

„W wilję dnia tego udałem się do kata, mieszkającego za miastem, w celu osobistego poznania tego mistrza śmierci, a zarazem przeprowadzenia z nim interwiewu. Mistrz nazywa się Kazarek, mieszka w Rakos, w małym dworku z ogródkiem, w którym wychylają się do słońca róże, goździki, niezapominajki, a z tyłu jest rzeźnia psów, gdyż Kazarek jest zarazem oprawcą psów. Uboczne to zajęcie, jak sam mnie zapewniał potem, jest bardzo lukratywne, bodaj czy nie lepszym interesem od wieszania ludzi. Pomijając wysokie nieraz sumy, jakie właściciele psów składają, jako wykup za swoich schwytanych faworytów, oprawca prowadzi koncesjonowany handel psami, prócz tego skóry zabitych psów dostarcza do garbarni. Najgłówniejszym jednak dochodem hycla jest wytopiony z psów tłuszcz, który sprzedaje ciemnym ludziom, jako lekarstwo do picia przeciw suchotom.

Była godzina 10 rano, gdyśmy się znaleźli w zagrodzie hyclowskiej. Małe drzwi były zawarte. Pociągnęliśmy dzwonek raz i drugi i trzeci. Wreszcie wychodzi stara, gruba kobieta, uosobienie czarownicy, małżonka pana Kozarka. Kiwając się całem olbrzymiem ciałem, mruczy coś pod nosem i patrzy nieufnie na nas. Na zapytanie zaś, czy mistrz jest w domu, odpowiada, że nie ma go, że dopiero przyjdzie w południe z połowu psów do domu. Okazało się, że to nieprawda, pani hyclowa skłamała. W pobliżu zagrody, na ławeczce w polu, gdzie gnój i nieczystości wyrzucano, wśród roju much w gorącem słońcu, siedział tam od dwóch godzin specjalista od wieszania ludzi i duszenia psów. Podszedł ku nam, otworzył furtkę i wpuścił nas na podwórze. Był to okazały, barczysty człowiek, w niebieskiej bluzie robotniczej, w takichże spodniach i wysokich butach z cholewami. Wyglądał na uczciwego i poczciwego robotnika. Prosiłem go o udzielenie audjencji, na co się chętnie zgodził.

Przedewszystkiem wyraził żal i oburzenie, że żona jego nas okłamała i usprawiedliwiał się, że był zajęty w oficynach wytapianiem tłuszczu psiego. Poprosił nas do swego pokoju i wymówiwszy się poprawieniem toalety, opuścił nas na chwilę. Pokoik był bardzo sympatycznie umeblowany i nie różnił się w urządzeniu niczem od mieszczańskiego pokoju. Po kilku minutach oczekiwania wrócił niesamowity gospodarz. Ubranie miał to samo na sobie, ale ręce umyte i głowę zaczesaną.

Byłem niegdyś — zwierza się dziennikarz — urzędnikiem policyjnym i przeżyłem niejedno tak z żywymi, jak i umarłymi, a jednak uścisk ręki kata miał dla mnie coś odrażającego. Uścisk ten czułem fizycznie przeszło miesiąc.

Usiedliśmy, a po małej chwilce weszła pani katowa. Mina jej była nie tak sroga i czarny fartuszek miała zawiązany na ramionach. Postawiła dużą flaszkę wina i kieliszka na stole, potem zaś wniosła duży saganik... gulaszu. Otrząsnęliśmy się z głębi duszy na widok jedzenia, za które, ze zrozumiałych powodów, podziękowaliśmy uprzejmie, ograniczając się tylko na winie.

Pan Kozarek częstował, szklaneczki dźwięczały i piliśmy czerwone wino z katem. Potem prosiłem go, żeby mi bpowiedział coś, co sam uważa za właściwe i stosowne. I kat zaczął opowiadać. Był on przez długie lata żołnierzem i doprowadził aż do feldwebla rachunkowego.

W kilka lat potem, gdy w Bukareszcie zawakowała posada kata, opróżniona przez śmierć swego poprzednika, zgłosił się do konkursu, w którym wzięło udział niemniej niż 300 ludzi i utrzymał się przy swej ofercie. Blisko lat 20 żyje tu w tym charakterze, jako „urzędnik państwowy", a jutrzejsza egzekucja jest jego 63 operacją. Znowu nalał wina do szklanek, trąciliśmy się i kat opowiadał dalej o poszczególnych interesujących straceniach.

Zwłaszcza długo rozwodził się o powieszeniu trzech morderców pewnego sędziego, którzy się nazywali: Spanga, Pitele i Beres. Spanga i Pitele, jak kat objaśnia z uśmiechem, byli „przyzwoitymi zbrodniarzami", nie robili mi dużo kłopotów i umarli jak „bohaterzy" spokojnie i z godnością. Spanga uśmiechał się nawet, gdy go prowadzono pod szubienicę. Tylko Beres robił trudności, był to tchórz, nie chciał za żadną cenę umierać i bronił się rękami, nogami i zębami. — Ale nic mu to nie pomogło, zauważył kat z uśmiechem, musiał ulec przemocy, moi ludzie porwali i wynieśli tchórza na szubienicę.

Kat znowu nalał szklanki i opowiadał dalej, kraszące swe straszne powieści grubymi dowcipami.

Najbardziej żal mu było pewnego kaprala, imieniem Lakatos, który stał na śmierć skazany z powodu zastrzelenia swego przełożonego.

Kat powstał, nalał jeszcze „strzemiennego" i przeprosił nas uprzejmie, że audjencję musi zakończyć, gdyż obowiązki stanu powołują go: przyjechała druga buda ze złapanymi psami, które sam osobiście musi wyprawić w krainę niebytu.

Jedna więcej świetna karta w historji polskiej jazdy.

Wspaniałe sukcesy polaków na międzynarodowym konkursie hippicznym w Neapolu.

Jedną więcej świetną kartę w historji naszej jazdy, to tegoroczne tournee polskiej drużyny jeździeckiej w komitetach hipicznych we Włoszech.

Od dnia 12 maja zespół polskich oficerów bierze udział w międzynarodowych konkursach konnych w Neapolu.

Dziś jesteśmy w posiadaniu wszystkich wyników z odbytych w Neapolu zawodachi które mają kolosalne znaczenie pod względem sportowym oraz propagandy zagranicznej.

Dnia 14-go maja odbyły się dwa konkursy: trudny konkurs Prix otquano o nagrodę 10000 lir. i 2000 lir dla konia urodzonego we Włoszech po 1 stycznia 1916 r. najlepiej klasowego i 1000 lir dla konia dosiadanego przez dżentelmana lub amazonkę, który nie wygrał dwóch pierwszych nagród. Dystans 800 mtr. z 12 przeszkodami, 140 cm. wysokości. Czas maksymalny 350 mtr. na minutę. Do konkursu tego stanęło 146 koni.

Pierwszą nagrodę zdobył dżentelman Raguzzi włoch. Oficerowie polscy zajęli miejsca: rtm. 2 p. szwol. Antoniewicz na Banzaju, rtm. 1 p. szwol. Królikiewicz na Picadorze, rtm. 23 p. uł. Chojnicki na Korze i rtm. 2 p. szwol. Antoniewicz na Jowiszu piąte miejsce dzieląc między sobą nagrodę. Rtm. 2 p. szwol. Dobrzański na Cezarze, rtm. 1 p. szwol. Dziadulski na Ani Vive, por. 2 p. uł. Szosland na Fagasie, mjr. 9 d. a. k. Toczek na Faworycie i rtm. 2 p. szwol. Antoniewicz na Zaferze szóste miejsce (dzieląc nagrodę między sobą).

Drugii konkurs wytrzymałości Prix Floridiana o puhar i nagrodę 10.000 lirów oraz 1.400 lirów dla konia urodzonego we Włoczech najlepiej klasowego. Dystans 800 mtr. do 150 ctm. wysokości. Do konkursu stanęło 167 koni. Pierwsze miejsce i puhar zdobył por. Miville oficer szwajcarski.

Oficerowie polscy zajęli siódme miejsce i podzielili nagrodę między sobą: rtm. 2 p. szwol. Dobrzański na Lumpie, mjr. 9 d. a. k. Toczek na Hamlecie i rtm. 1 p. szwol. Królikiewicz na Picadorze.

Dnia 18 z. m. w ostatnim dniu konkursów odbyły się: trudny konkurs o puhar przechodni Grand Prix Ville de Naples o nagrodę 20.000 lir i 4000 lir dla konia urodzonego przed 1 stycznia 1916 r. najlepiej klasowego. Dystans 1200 mtr. z 15 przeszkodami 130 cm. wysokości i do 200 sm. szerokości. Tempo 350 mtr. na minutę. Puhar przechodni na własność po dwukrotnym wygraniu przez tego samego jeźdźca. Jadą panowie, panie i oficerowie.

Pierwsze miejsce i puhar na b. r. zdobył dżentelmen Raguzzi, włoch. Oficerowie polscy zajęli trzecie miejsce rtm. 1 p. szwol. Królikiewicz na Picadorze, czwarte rtm. 2 p. szwol. Antoniewicz na Zeferze i szóste, tenże na Jowiszu.

Drugi odbył się konkurs skoku na wysokość Prix Vesuvis, o puhar i nagrodę 4000 lirów oraz 800 lir dla konia urodzonego we Włoszech najlepiej klasowego. Skok próbny na 150 cm. Konkurs rozpoczyna się od 150 cm. do 180 cm. wolno skakać. po dwa razy, po 180 cm. trzy razy. Do konkursu tego stanęło 53 konie.

Pierwszą nagrodę i puhar zdobył oficer polski mjr. 9 d. a. k. Toczek na „Faworycie" osiągając skok dwuch metrów!

Jednocześnie odbył się konkurs o nagrodę Grand Posillepo 6000 lir dla koni, które nie wygrały w Neapolu 500 lir. Dystans 800 mtr. 12 przeszkód 120 cm. wysokości.

Oficerowie polscy zajęli miejsca: czwarte rtm. 2 p. szwol. Antoniewicz na Zeferze dwunaste rtm. 23 p. uł. Chojecki na Jacku.

Śmiała, brawurowa walka o pierwszeństwo jeździeckie, wywołała nieopisay entuzjazm.

Sukces nasz niezaprzeczalny, lecz drużyna nasza ma wporównaniu z jeźdźcami franucskimi, belgijskimi i włoskimi materjał koński wprost przeciętny.

Brak dobrych koni, które z punktu widzenia czysto sportowego podnosi wartość polskiego jeździectwa,—z punktu widzenia propagandy zagranicznej państwowości polskiej niczem się nieda usprawiedliwić.

EXPRESS SPORTOWY.

—:o:—

Na kongresie Fify w Pradze czeskiej — jak wiadomo — związek piłki nożnej Equadora nie został definitywnie przyjęty, gdyż istnienie w republice equatorskiej jeszcze dwóch związków uniemożliwiało przyjęcie go jako faktycznego przedstawiciela republiki. Dopiero połączenie się trzech związków: Equador, Los Rios i „Federation Deportique del National de Equador" umożliwi przyjęcie w poczet członków Fify. Podobny procedens zaszedł z Boliwją, wobec czego, — kongres „Fify" w Rzymie — sprawę tę będącą w trakcie ukończenia odesłał egzekutywie Fify.

Ameryka jest w tym roku ogromnie pociągającym krajem, gdzie zjeżdżają się największe znakomitości nietylko polityczne, ale?... sportowe. Oto znów najlepszy szwedzki płotkarz Jerzy Lindström udaje się do Nowego Jorku. Trudno przewidzieć po co właściwie lekkotleta emigruje do kraju, „gorączki złota".

Mistrz Niemiec w pływaniu, Eryk Rademacher, który w roku bieżącym zdobył również mistrzostwo Ameryki otrzymał od niemiec kiego związku pływackiego kosztowny dyplom z napisem: „Erikowi Rademacherowi mistrzowi za 1926 r.". Jak donoszą z Monachjum, rada miejska tego miasta postanowiła ofiarować Rademacherowi dyplom, za propagandę Niemiec, zagranicą.

Po smutnej klesce w Austrji, postanowił węgierski związek piłki nożnej zwrócić uwagę na „talenty" ukrywające się w prowincjonalnych klubach i przy najbliższej sposobności dać możność wybitniejszym jednostkom o nieznanych nazwiskach zagrać w barwach reprezentacyjnych. Jest to krok rozumny i godny uznania, gdyż ostatnio budapeszteńskie znakomitości footbalowe mocno spadły z formy i co najważniejsze zatraciły ducha moralnego, który jest przecież poważnym atutem przy trudnych przedsięwzięciach.

Mussolini uprawiając sam czynnie niektóre sporty, interesuje się b. występami w całym kraju, a niemniej występami, zawodników włoskich na międzynarodowej arenie. Włoski bokser Erminio Spalla, walczący w Barcelonie z hiszpanem drwalem pirenjskim Paolino, o tytuł mistrza Europy wagi ciężkiej, otrzymał tuż przed spotkaniem od dyktatora Włoch, depeszę, z życzeniami powodzenia, zaś w związku z rozgrywanym obecnie biegiem kolarskim dookoła Włoch, ofiarował Mussolini 20.000 lirów na nagrody dla pierwszych pięciu w klasyfikacji ogólnej.



— Pielędzy nie mam... Rozum jest całym moim majątkiem...
— No to jest pan, rzeczywiście bardzo biednym...

Rys. W. Drozdowski.

NA NOŻE!..

Krwawe spotkanie dwóch grup awanturników.

Ranny gryzł i kopał policjanta, który udzielił mu pierwszej pomocy.

Łódź, 5 czerwca.

Wczoraj, w godzinach wieczornych przy zbiegu ulic Engla i Aleksandrowskiej wynikła zacięta sprzeczka pomiędzy stojącymi na rogu kilku mężczyznami, która zamieniła się wkrótce w krwawą bójkę.

Podzieleni na dwie partje osobnicy wyciągnęli z kieszeni noże z którymi rzucili się na przeciwników.

Naraz jeden z walczących, ugodzony nożem w pierś, padł na ziemię, wołając rozpaczliwie o pomoc.

Obawiając się interwencji policji, biorący udział w walce, rzucili się do ucieczki.

W tej chwili właśnie na miejscu wypadku znaleźli się zaalarmowani krzykami przechodnie, którzy widząc leżącego w kałuży krwi mężczyznę, zawiadomili o powyższem natychmiast władze.

Przybyły posterunkowy zajął się rannym.

Gdy chciał go odprowadzić do komisarjatu, mężczyzna ów, który był pijany stawił czynny opór przedstawicielowi władzy i począł go gryźć i kopać.

Widząc to posterunkowy wziął go pod ramię i mimo szamotania się rannego, odprowadził go do komisarjatu, gdzie po chwili — wskutek upływu krwi — awanturnik stracił przytomność.

Zawezwany lekarz pogotowia udzielił mu pierwszej pomocy. Jak się okazało, był to Stanisław Haltuhuber, bez stałego miejsca zamieszkania.

Nadużycia w Resursie Rzemieślniczej.

Kasjer Resursy przywłaszczył sobie 1.500 złotych.

Łódź, 5 czerwca.

Od pewnego czasu sekretarz Resursy Rzemieślniczej p. Piotrowski spostrzegał pewne niedokładności w kasie tego stowarzyszenia.

Gdy upewnił się w swych podejrzeniach, iż chodzi tu o znaczniejszy niedobór kasowy zwrócił się do zarządu, któremu wyjaśnił, iż przypuszcza, iż ktoś systematycznie zabiera z kasy resursy gotówkę.

Wydelegowana przez zarząd specjalna komisja przeprowadziła energiczne dochodzenie, które wykryło nadużycia w tym stowarzyszeniu.

Jak się okazało kasjer Resursy Aleksander Klembowski od dłuższego czasu popełniał w stowarzyszeniu malwersacje polegające na tem, iż księgował fałszywie wpływające do kasy pieniądze. Naogół w ten sposób przywłaszczył sobie 1500 złotych. Przyparty do muru Klembowski obiecał iż w czterech ratach uiści całą tę sumę.

Przyrzeczenia tego jednakże nie spełnił. Zarząd Resursy zawiadomił wobec tego władze policyjne o defraudacji i Klembowskiego pociągnięto do odpowiedzialności.

W dniu wczorajszym sprawę tę rozważał sąd okręgowy w trybie postępowania uproszczonego pod przewodnictwem sędziego Zaborowskiego.

Sąd po rozpatrzeniu sprawy skazał Klembowskiego na 2 miesiące aresztu, zaliczając areszt prewencyjny.

Czyżby to było prawdą?..

P. Roch melduje w policji, iż sublokator jego zatruł wodę do picia w wiadrze,

celem pozbawienia życia całej jego rodziny.

Łódź, 5 czerwca.

W dniu wczorajszym do komisarjatu policji zgłosił się pewien jegomość, który złożył poniższe zameldowanie:

— Nazywam się Stanisław Roch, mieszkam przy ulicy Żórawiej 19. — W mieszkaniu swem od dłuższego już czasu odnajmowałem pokój sublokatorowi, Janowi Chmielewskiemu.

Pan Chmielewski nie żyje jednak w zgodzie z moją rodziną i wszelkimi sposobami stara mi się zatruć życie.

Wczoraj jednak wykryłem rzecz straszliwą. Sublokator chciał nas pozbawić życia i w tym celu zatruł nam wodę do picia, która znajdowała się w wiadrze.

Na szczęście spostrzegłem to jednak w porę i w ten sposób zamach na nasze życie został udaremniony.

W związku z zameldowaniem p. Rocha, policja wdrożyła energiczne dochodzenie, które niewątpliwie ustali, co się działo w mieszkaniu przy ulicy Żórawiej.

B. burmistrz wykolejeniec życiowy

dwukrotnie usiłował popełnić samobójstwo.

Na dworcu w Sochaczewie policja spostrzegła jakiegoś mężczyznę, którego zachowanie się nastręczało bardzo wiele podejrzeń. Zatrzymano owego mężczyznę, zażądano od niego wylegitymowania się i podania powodów pobytu w Sochaczewie. Mężczyzna wszakże na wszystkie zapytania dawał odpowiedzi mętne a nie posiadając dowodów, wręcz odmówił podania swego nazwiska. Wobec tego przesłano go do ekspozytury śledczej powiatowej w Warszawie.

Tu usiłował on popełnić samobójstwo, nie chcąc w dalszym ciągu wyjawić swego nazwiska. W rezultacie udało się zagadkę rozwikłać. Tajemniczym mężczyzną okazało się jest 30-letni Antoni Olko, były burmistrz Starosielc.

W związku z rozmaitemi nadużyciami skarbowemi został on swego czasu wydalony i wkrótce potem zniknął—przed odpowiedzialnością karną.

Wyjaśniono, że wykolejeniec ten już raz usiłował odebrać sobie życie, rzucając się w nurty Wisły.

Strzał w sali tańca.

18-letni młodzieniec wpadł z rewolwerem w dłoni do sali tańca Frydwalda i strzelił w sufit.

Łódź, 5 czerwca.

Na sali tańca Frydwalda, mieszczącej się przy ulicy Południowej, rojno było wczoraj i gwarno.

Przy dźwiękach najnowszych szlagierów muzycznych krążyły pary młodych danserów w upojnym tańcu.

W pełni zabawy z ust jednej z tancerek wydarł się nagle okrzyk przerażenia. W tej chwili przestało grać piano.

Zaalarmowane okrzykami roztańczone pary stłoczyły się przy drzwiach wejściowych, którymi w tej chwili właśnie wbiegł na salę jakiś młodzieniec z rewolwerem w dłoni.

Na widok młodzieńca, trzymającego rękę na cynglu browninga, obecnych przeszedł dreszcz przerażenia.

Nim obecni zdołali się zorjentować w sytuacji, rozległ się strzał. Przerażone niewiasty wołać poczęły o pomoc rozdzierającym głosem.

Jak się okazało, młodzieniec strzelił w sufit.

Zawezwano policję. Gość z rewolwerem nie zamierzał wcale uciekać i gdy sprowadzono przedstawicieli władzy, udał się z nimi do komisarjatu.

Tu okazało się, iż był to 18-letni Stanisław Jaworski, zamieszkały przy ul. Gdańskiej 144. Jaworskiemu broń skonfiskowano.

Co spowodowało młodzieńca do wszczęcia strzelaniny w sali tańca, dotychczas jeszcze nie udało się ustalić.

SPALONE BOGACTWO.

Mieszkanka Muranowa wrzuciła do pieca 2 tys. dolarów

Fatalna omyłka wyszła na jaw poniewczasie.

Z Warszawy donoszą:

Sensacyjny wypadek zdarzył się w domu nr. 26 przy ulicy Muranowskiej.

Lokatorka, p. Szajndla Struna

od pięciu lat

jest słomianą wdową. Mąż Aron bawi w Ameryce. Jak twierdzą wtajemniczeni, zdążył już zrobić fortunę.

W ubiegłą środę p. Szajndla

otrzymała list

od małżonka. Ponieważ znajomi zawiadomili ją zawczasu, że pan Aron wszczął kroki rozwodowe na własną rękę,

nie miała odwagi

rozpieczętować koperty.

Dopiero wczoraj rano w obecności swej siostry zdecydowała się na przeczytanie listu, do którego była załączona fotografja oprawna w passe-partout.

Przeczucia okazały się trafne. Mąż bogacz donosił, iż

ma już narzeczoną,

bardziej odpowiednią do jego stanowiska.

Nie doczytawszy do końca, pani Szajndla zmięła list i rzuciła na ziemię, a fotografję podarła

na drobne kawałki,

poczem spaliła w piecu.

— Co on napisał? — zagadnęła siostra, podnosząc list z podłogi.

I nagle rozległ się rozpaczliwy okrzyk:

— **Aj! Tam były dolary!**

— Gdzie były?

— Pod fotografją. O, twój Aron pisze... posyłam ci na pociechę dwa banknoty po 1000 dolarów. Znajdziesz je zaklejone

między tekturkami...

***

Przez cały dzień wczorajszy sąsiedzi słyszeli głośne łkanie w mieszkaniu pani Szajndli Struna.

Hasło odrodzenia moralnego

gruntownie zmieni losy naszego państwa.

Wampiry i złodzieje grosza publicznego przestaną żerować u żłobka

Nadzieję na lepsze jutro przyniosły „oczyszczające atmosferę" rządy ludzi uczciwych.

Przeżyliśmy epokowy przełom, który rozpoczął nowy okres w życiu społecznem i państwowem.

I oto zamiast ponurej przepowiedni: „będzie gorzej", na ustach naszych pojawia się uśmiech nadziei na lepsze jutro i z całym optymizmem twierdzimy, że — będzie lepiej, że lepiej być musi!

W czasie, gdy przeróżne „chjeny" żerowały u żłobka, kradnąc, co się da i gdzie się da, gdy złodziejstwo i nieposzanowanie grosza publicznego doszły już do zenitu, wtedy zabrzmiał donośny głos mocnego człowieka: „Dość tego! Trzeba dać władzę ludziom uczciwym!"

Przewrót, który dokonał się w połowie maja posiada doniosłe znaczenie historyczne, które w całej pełni zdołają ocenić dopiero przyszłe pokolenia.

Dzisiaj winniśmy zastanowić się nad praktycznem znaczeniem hasła „odrodzenia moralnego", które ogłosił Marszałek Piłsudski, jako hasło obecnej walki z reakcją, i jako pobudkę do pracy dla nowego jutra.

Powaga odrodzenia moralnego zrozumiana została przez cały naród, jako oddanie władzy w ręce ludzi uczciwych którzy urzędu swego nie będą uważać za ognisko, przy którem można upiec i osobiste materjalne korzyści.

„Czyste ręce" — oto ręce, którym naród znękany bezrobociem, kryzysem gospodarczym i szeregiem nadużyć, popełnianych przez dłuższy czas, pragnie z zaufaniem powierzyć ster nawy państwowej.

Do tej pory, — wyznajemy to szczerze, nie mieliśmy i nie mogliśmy mieć zaufania do kierowników naszego życia państwowego wobec nieustannej fali nadużyć, kradzieży, łajdackich machinacji i prywaty, które wywierały piętno na naszem życiu publicznem.

Nie mogło być mowy o sanacji gospodarczej i finansowej naszego kraju, zanim nie przeprowadziło się gruntownej sanacji moralnej.

Przedewszystkiem trzeba przepędzić złodziejów i malwersantów, a potem dopiero można mówić o gruntownem uzdrowieniu stosunków w państwie.

Miejmy nadzieję, że należą już do bezpowrotnej przeszłości słynne afery z Dojlidami, z dostawami do wojska masek gazowych i aeroplanów, osławione malwersacje „Frankopolu" z gen. Zagórskim na czele, oszustwa i prywaty w P. K. O. i żarłoczne kruki i wronki z monopolów tytuniowych...

Dotychczas nasza młoda administracja państwowa obsadzona była od góry przez jednostki nietylko niepowołane i nieudolne, lecz stojące pod ciężkim zarzutem natury kryminalnej.

Oczywiście, w takich warunkach kraj musiał staczać się w otchłań nędzy i gorzkiego niezadowolenia.

Wampiry złodziejskie ssały krew z arterji organizmu państwowego i nie pozwalały mu rozwijać się i wzmacniać.

Pogrążaliśmy się w coraz większy upadek i groziło nam z oddala widmo utraty samodzielnego bytu państwowego.

Przełom najpierw dokonał się w sferze moralnej.

Nie skończył się jednak rozpoczęty proces sanacji moralnej. Musi on ogarniać coraz szersze kręgi i głęboko wryć się w psychikę naszego społeczeństwa.

Od władz państwowych powiew świeżego powietrza winien przeniknąć do samorządów i stamtąd wynieść na światło dzienne nie jedno ukrywane starannie oszustwo, nadużycie i złodziejstwo pospolite.

Obecnie na czele naszego państwa stanęły jednostki silne i czyste, ludzie zdolni, uczciwi i pracowici.

To samo wnno teraz znaleźć miejsce w administracji samorządowej.

Rada miejska i magistrat niejednego miasta w Polsce będą musiały podzielić los sejmu, senatu i smutnej pamięci dawnych rządów witosowych.

Hasło odrodzenia moralnego, raz rzucone, nie może pójść na marne.

To nie czcze słowa, lecz zarodek lepszego jutra, który daje nam wszystkim wiarę w przyszłość i nadzieję.

A najbardziej potrzebny jest nam ożywczy i twórczy optymizm, który potrafi nam pomóc do wydostania się z trudności w każdej inej dziedzinie.

Po sanacji moralnej, która głęboko zapuściła już korzenie w głąb naszego naszego życia zbiorowego przyjdzie czas na sanację gospodarczą.

Wszelkie poczynania w tej dziedzinie będą skuteczne dopiero teraz, gdy mamy pewność, że prace i wysiłki zbiorowe nie pójdą na marne i owoce pracy naszej nie będą cichaczem rozkradane przez złodziejów grosza publicznego.

Mag.

FELJETON.

Nowy program szkolny.

Związek Wagarujących Sztubaków i Pensjonarek z siedzibą w Parku Poniatowskiego uchwalił wnieść do Ministerstwa Oświecenia Publicznego projekt nowego programu szkolnego, który ma obowiązywać od przyszłego roku.

Kurator okręgu łódzkiego nie wydał jeszcze w tej sprawie opinji, ale spodziewamy się, że zainteresuje go to specjalnie.

Podobno projekt Związku Wagarujących Sztubaków i Pensjonarek znalazł aprobatę u poprzedniego ministra, p. St. Grabskiego, który wprowadziłby go w życie, gdyby nie natychmiastowa „dyma", jaka go spotkała.

Podajemy poniżej ten projekt dla zapoznania szerszej publiczności z życiem duchowem i sportowem naszej młodzieży szkolnej.

„Z przedmiotów dotychczasowych pozostają następujące zreformowane:

Matematyka: Kurs całkowity obejmuje tabliczkę mnożenia do pięciu. Należy pamiętać ilość gouli, otrzymanych przez poszczególne kluby sportowe. Naprzykład: ŁKS. — Union 3:2 (2:2) itd., itd.

Geografja: Jaką drużynę ma Urugwaj? Gdzie leży Atlantydo? Obowiązuje znajomość Parku Poniatowskiego, tudzież Adelmówka, Helenówka i Kochanówka. Co wyrabiają w Hellywood, i kto jest najlepszym bokserem?

Historja: Nazwa rycerza w średniowieczu. Bohater wojen napoleońskich. Jak długo trwała wojna trzydziestoletnia? Jak rozwiązywać krzyżówki?

Przyroda: Do czego służy proszek perski? Co to znaczy dziewica? Co trzeba robić, żeby nie mieć dzieci? Miłość u pająków i ostryg. Przeczytać „Zagadnienia płciowe" Forela.

Hygjena: Jaki ołówek do warg jest najlepszy? W jaki sposób masować tyłki, żeby były zgrabne? Gdzie można, a gdzie nie należy całować, żeby nie narazić zdrowia?

Język angielski: Jazz - band. Jamper Hollywood. Eddie Polo. Pozatem wycie przez zaciśnięte zęby.

Język francuski: Komar muchę kąsa. Czemu pani się dąsa? — Uj, uj, uj!

Śpiew: „Czy pani mieszka sama?" „Bez koszulki", „Mam chłopczyka na Kopernika", „Ona ma coś", „A ile mi dasz?" i inne.

Pozatem projekt przewiduje cały szereg nowych przedmiotów, o których pomówimy innym razem.

W każdym razie warto zainteresować się bliżej powyższym projektem, który znakomicie ilustruje współczesny krąg zainteresowań naszej młodzieży szkolnej płci obojga, bez różnicy klas i stopni.

Proponowane ostatnio „poprawki" będą zdawane po wakacjach.

Fak.



CUDZE I SWOJE.

Trzeba odróżniać rzeczy swoje i cudze.

Swoje, czyli własne, są to takie rzeczy, z któremi możemy robić wszystko, co chcemy, byleby z tego nie wynikła szkoda dla innych.

Rzecz swoją możemy nosić na głowie, jeżeli to jest kapelusz, albo na nogach, jeżeli to są buty. Możemy również gdy zechcemy, nosić swój kapelusz... na nogach, albo stary bucik... na głowie i nikt nam za to nic nie zrobi.

Dlatego tak się dzieje, bo rzecz własna jest pozostawiona do dowolnego użytku właścicielowi. Tak już było od początku świata i tak chyba będzie do końca.

Zupełnie inaczej przedstawia się sprawa z rzeczą cudzą. Względem takiej rzeczy winniśmy mieć szacunek, choćby nią była nic nie warta słomka, albo cośkolwiek wart słomkowy kapelusz.

Rzecz cudza — wszystko jedno, czy martwa, czy żywa, jak naprzykład cudza żona, winna być nietykalna.

Jeżeli kto chce zrobić z cudzej rzeczy rzecz własną, ten musi osiągnąć zezwolenie właściciela. Takie zezwolenie otrzymuje się zazwyczaj bardzo łatwo, o ile właścicielowi rzeczy cudzej da się wzamian własne pieniądze.

Jak się da, to się zrobi i przeciwnie, — jak się zrobi, to się da.

Znam ludzi, którzy nie mają ani jednej rzeczy własnej, oprócz długów i kłopotów.

W rzeczywistości, trudno jest mieć cudze dugi, a już niemożliwe mieć cudze kłopoty.

Znam również ludzi, którzy nie mają ani jednej rzeczy cudzej, oprócz żony swego przyjaciela.

W każdym razie i jedni i drudzy doskonale wyczuwają różnicę pomiędzy „cudzem" i „własnem".

Niestety, tego wyczucia nie posiadał Antoni Kozik.

Mylił się stale. Często zabierał rzecz cudzą w głębokiem przekonaniu, że zabiera własną.

Wskutek takiego roztargnięcia Antoni Kozik często wpadał w przykre sytuacje.

W ubiegłym tygodniu Kozik zabrał przez pomyłkę nowy garnitur z mieszkania państwa G.

W sądzie tłumaczył się że był pijany i zdawało mu się, że wszedł przy pomocy wytrycha do własnego mieszkania.

Pan prokurator zażądał ukarania Kozika, licząc się z tem, że kilkumiesięczne przebywanie w cichej celi więziennej przyczyni się do zrównoważenia umysłu złodzieja i oduczy go od pomyłek na tle własności swojej i cudzej.

Sędzia, widocznie, był tego samego zdania, bowiem wydał wyrok, na mocy którego Antoni Kozik pozostanie pod bezpośrednią opieką zarządu więziennego w przeciągu 6 miesięcy.

My, tymczasem poczekamy, zajmując się po kolei sprawami wszystkich przyjaciół Kozika i zobaczymy, czy skazany istotnie się poprawi.

W więzieniu napewno się przekona. że odsiadywał karę własną, a nie cudzą.

I tam również zrozumie, że miał własnego pecha, gdy złapali go przy zamachu na cudze szczęście.

A może nie zechce zrozumieć?

Lex.

Bunt załogi okrętowej.

Marynarze wrzucili kapitana do morza i uciekli do Rosji.

Cała Rumunja została poruszona wypadkiem, który wydarzył się na okręcie handlowym „Marja". Parowiec ten wyruszył z Konstantynopola z ładunkiem towarów do Konstancji. Po drodze jednak marynarze zbuntowali się, wrzucili kapitana do morza i skierowali okręt do portu sowieckiego Noworosyjsk tam zbuntowana załoga sprzedała towary i okręt władzom sowieckim, sama zaś uciekła w głąb Rosji. Właściciel okrętu wniósł skargę do międzynarodowego trybunału morskiego w Hadze.



Bokserska biesiada w Łodzi.

—:o:—

Mistrzostwa Polski w boksie, dzięki doborowi zawodników i wzorowej organizacji zapowiadają się niezwykle interesująco.

—:o:—

Plac sportowy w Helenowie będzie gościł dziś i jutro najsłynniejszych bokserów z całej Polski

Dziś i jutro, dnia 5 i 6 b. m. odbędą się w Łodzi, na placu sportowym w Helenowie, zawody o mistrzostwo polskich pugilatorów wszystkich wag.

Już przez samo powierzenie Łodzi przez P. Z. B., urządzenia tak poważnej jo o mistrzostwo państwa w boksie decydującej imprezy, jest dla kominowego grodu wielkim zaszczytem. Zaszczyt ten staje się dla sportowej Łodzi tem cenniejszy i droższy, jeżeli zważymy, że nie my pierwsi, że nie Łódź była kolebką boksu. Pod tym względem pierwszeństwo należy się bezwzględnie naszym zachodnim prowincjom, t. j. Poznaniowi i G. Śląskowi, gdzie społeczeństwo idąc za przykładem swych gnębicieli pięścią w pięści odwetu szukało.

Natomiast u nas w Łodzi, w latach przedwojennych nikt o tej gałęzi sportu, nawet nie marzył, bo wątpliwem jest czy niezbyt odważny wobec silnego zaborca, na tego rodzaju ćwiczenia byłby zezwolił. Chodziłoby mu tu przedewszystkiem o własną skórę, na którą i bez tego w chwilach rozpaczy ciężkie razy spadały, a które to odruchy zaborca w morzu krwi topił.

Skądżeż więc ten zaszczyt i skąd to zaufanie do młodego bokserskiego sportu Łodzi?

Otóż jedno i drugie zdobyliśmy sobie sami, dzięki niezmordowanej pracy, najprzód jednostek w ślad za któremi z biegiem krótkiego czasu poszli dość licz ni miłośnicy, którzy potworzyli kluby, aż w końcu boksem zajął się jeden z najstarszych, najpoważniejszych i najwszechstronniejszych, naszych klubów sportowych, którym jest S. S. Union.— I właśnie, dzięki Unionowi, pieściarstwo wprowadzone przezeń na szerszą arenę publiczną, zyskało sobie prędzej, aniżeli się tego spodziewano, pełne prawa obywatelskie.

Obecnie zaś, po wzorowem, o jakiem tylko marzyć można, urządzeniu kilku imprez bokserskich, nawiasem mówiąc tak wzorowych, że zachwyceni niemi byli nawet goście zagraniczni, przez S. S. Union, boks, jako sport, do którego wcale łatwo można się przyzwyczaić i umiłować go, w Łodzi, zyskuje coraz więcej zwolenników. Dlaczego?

Tajemnica powodzenia każdej imprezy sportowej leży bezwzględnie w jej organizacji, a tak sprężystego i wzorowego funkcjonowania wszystkich, działających podczas zawodów sprężyn i sprężynek, jak one właśnie w Unionie funkcjonują, nie spotyka się nigdzie w Polsce. Przekonali się o tem już niejednokrotnie nasi rodacy z zachodu, którzy przecież na wiele rzeczy w Polsce monopol posiadają, przywłaszczając go sobie bezceremonjalnie. A jednak przed sportową Łodzią, a właściwie przed Unionem, zmuszeni oni byli schylić czoło, przyznając mu tem samem pierwszeństwo.

To też dzięki tym wybitnym zasługom na polu sportowem, naszych nielicznych jeszcze wprawdzie towarzystw sportowych, któremi są: S. S. Union, Ł. K. B. i „Kruschender", sportowa Łódź ujrzy w dniu 5 i 6 b. m. w szrankach, najlepszych polskich pięściarzy, walczących mężnie i wytrwale o palmę pierwszeństwa w państwie. Dla poniekąd wtajemniczonych wystarczyłoby ujrzenie jedynej tylko pary, **Demisz i Ertmański**, szukającej już od lat decydującego starcia, które dzięki rozmaitym okolicznościom nie dochodziło do skutku. To też ujrzenie takiej, niezrównanej pary będzie prawdziwą biesiadą sportową.

Nie od rzeczy będzie też podkreślić, że i nasz **„Długi Tomek"**, który obecnie intensywnie trenuje, spotka wreszcie godnego siebie przeciwnika, zdobywając mistrzostwo Polski w wadze ciężkiej, w walce, a nie jak to dotychczas miało miejsce, że z powodu „braku odpowiedniego przeciwnika", koronacja na mistrza Polski następowała stale bez walki.

Pomijając już inne, nie mniej interesujące spotkania, o których pisaliśmy już onegdaj na tem miejscu, pragnęlibyśmy jednak w kilku słowach zająć się i wyświetlić wartość i znaczenie boksu dla każdego przeciętnego obywatela. — Otóż, gdyby sport bokserski uprawiano wyłącznie w celach agresywnych, pomijając w nim obronę własną i tężyznę fizyczną i zdrowie, które się w walce i ćwiczeniach bokserskich zdobywa, to przeciwnicy boksu mieliby rację, nazywając go sportem ordynarnym. Tak jednakże nie jest, gdyż jedynem, co razi estetycznie, jest krwawienie nosa, występujące z resztą u niezbyt licznych zawodników.

Pozatem, boks jest sportem nadzwyczaj trudnym od opanowania, ze względu na jego wszechstronność, polegającą na pracy wszystkich mięśni, płuc, serca, mózgu i wzroku, jest jednocześnie sportem bardzo pożytecznym. Jego nie zbędność zrozumie każdy, kto choć raz w życiu zajrzał niebezpieczeństwu w oczy, a dla wyćwiczonego boksera, nie istnieje to niebezpieczeństwo.

Naszą publiczność sportową czeka wiele emocji, którą jej zapewnia nadzwyczaj bogaty program, oraz słynna już nietylko w Polsce sprężysta i wzorowa organizacja ze strony wypróbowanych na tem polu poszczególnych działaczy i klubów z S.S. Union na czele

Fr. Romanek.

Zawody o mistrzostwo klasy A.

—:o:—

Znów awantury na meczach Widzewa.

Union—Widzew 1:1 (1:0)

Z prawdziwym żalem stwierdzić nam wypada, że na pewien czas uspokojeni i wzorowo zachowujący się gracze Widzewa, znów rozpoczynają wyprawiać harce na boisku, dając o sobie prawdziwe świadectwo ubóstwa, wykazując jednocześnie, że na miano prawych sportowców dotychczas jeszcze nie zasłużyli. Jeżeli pierwsza połowa zawodów była doprawdy grą we footbal, to druga bynajmniej na miano to nie zasługuje. Rozwydrzeni niektórzy gracze Widzewa uważali za stosowne kopać nie piłkę, ale nogi, lub inne części przeciwnika. To też nie meczem w piłkę nożną nazwać można tę imprezę, lecz walką na nogi. I chociaż dla wielu widzów walka tego rodzaju ma niezaprzeczony urok, przecież władze sportowe zmuszone będą chyba wkroczyć z całą energją, gdyż objawy te stają się już absolutnie niedopuszczalne.

Winę ponosi w tym wypadku zarząd Widzewa, gdyż wychował sobie tego rodzaju graczy i publiczność. Fanatyzm klubowy nie jest zjawiskiem złem tak długo, jak długo nie wychodzi poza pewne kulturalne granice. Kultury tej jednak nie widzieliśmy na powyższem spotkaniu wśród graczy, gdzie nie ustawał maszynowy ogień szybkich jak grad... kopnięć.

Niemniej winnym był również arbiter p. Biro, który zupełnie niepotrzebnie wdawał się w dysputy z zawodnikami, cofał swe zarządzenia, tracąc zupełnie prestige wśród graczy.

Najgorszym zaś błędem p. Biro było zupełne tolerowanie gry fauł, ofiarą której padł Fiedler II, z Unionu, którego zniesiono poturbowanego z boiska.

Przypuszczamy, że zarząd Widzewa uzdrowi wreszcie stęchłą atmosferę, jaka panuje w szeregach jego pierwszej drużyny, w przeciwnym bowiem razie „Express" z całą bezwzględnością tępić będzie tego rodzaju poczynania graczy Widzewa, stanowiące ujmę dla sportu łódzkiego, który konsekwencji skandalów ponosić nie może i nie chce.

O samej grze dużo pisać nie można, gdyż do ciekawych nie należała. Union technicznie znacznie lepszy aniżeli Widzew. Przewaga zmienna. Ataki Widzewa nieco groźniejsze, jednakże rezerwowy bramkarz Unionu broni wspaniale. W 34 min. po ładnej centrze lewoskrzydłowego Unionu, zdobywa Szer głową bramkę dla zielonych. W tej fazie gry wyróżnia się trio obronne Unionu oraz Malinowski z Widzewa.

Do pauzy 1:0 dla Unionu.

W pierwszych minutach po przerwie gra ospała. Krewki środkowy pomocnik Widzewa Pudlarz rozpoczyna „występy" i raz za razem leży gracz Unionu na ziemi. Sędzia toleruje wszystko. Widzew zyskuje trzy rogi — niewyzyskane. W 33 min. bramkarz Unionu brawurowo broni swej świętości. — Gra przybiera coraz ordynarniejszy charakter. Poturbowanego Fiedlera znoszą z boiska. Union gra w dziesiątkę, mimo to jednak jego ataki są groźniejsze. — Wreszcie w 32 minucie dosłownie zdobywa Widzew wyrównującą bramkę, wykorzystując natłok podbramkowy. — Po zawodach w szatni Unionu formalna bitwa: oto Pudlarz z Widzewa załatwi osobiste porachunki z niektórymi zawodnikami Unionu. Dopiero energiczna interwencja kilku wojskowych położyła kres tej niebywałej awanturze.

St. R.

UNION II — WIDZEW II 3:0 (1:0).

Przewaga lepszej technicznie drużyny Unionu. Najlepszy na boisku Braun. Rezerwowa drużyna Widzewa gra zbyt chaotycznie.

Przed jutrzejszym międzypaństwowym meczem

Polska—Czechosłowacja.

Rezultat zawodów powyższych, które odbędą się w dniu jutrzejszym, jest dla nas bardzo ważnym. W razie przegranej, stracimy resztki opinji, jaką mamy zagranicą. W razie znowu wygranej napiszą o nas, iż to było do przewidzenia, gdyż Czechosłowacja grała w tym dniu na trzech frontach, przyczem z Polską gra team najsłabszy.

Czechosłowacja: Seeman (Slavia), Paulin (Cechie Karlin), Kuchynka (D. F. C.), Storwach (C sl K), Svoboda (Pardubice), Mahrer (D. F. C.), Sedlacek (Sparta), Polacek (Sparta), Tozicka (C. Sl.), Rehak (Rapid), Dolejsik (Rapid).

W drużynie tej do najgroźniejszych należą: Sedlacek i Polacek, w pomocy Svoboda i Mahrer i bramkarz Seeman i na tych zwłaszcza muszą nasi gracze zwrócić swą uwagę. Zawodowcami pośród tych są: Paulin, Kuchynka, Mahrer i Sedlacek, reszta to amatorzy. Widzimy więc zmianę w pierwotnym składzie o tyle, że amatorskie szeregi reprezentacji czechosłowackiej zasilone zostały doskonałymi zawodowcami.

W skład Polski, kapitan związkowy, p. Tadeusz Synowiec wstawił następujących graczy: Domański (Warszawianka, Pohl (I. F. C.—Katowice), Giebartowski (Pogoń), Wojciechowski (Warta), Lubina (Diana—Katowice), Zastawniak (Cracovia), Kubiński (Cracovia), Kuchar (Pogoń), Kałuża (Cracovia), Ciszewski (Legja), Szperling (Cracovia).

W drużynie tej widzimy 3 nowicjuszy „reprezentatywnych". Są nimi: górnoślązacy Pohl i Lubina oraz Wojciechowski z „Warty". Pozatem kapitan związkowy sięgnął znów do szkieletu ataku „Cracovii", uzupełniając go dawnym kolegą klubowym Ciszewskim i niezawodnym Kucharem.

Wszystkie jednak sportowe pisma fachowe zarzucają kapitanowi związkowemu, p. Synowcowi, że raczej należało wstawić Kuchara na pozycję środkowego pomocnika, a do ataku wziąć Bacza, najlepszego technicznie w Polsce gracza.

Drużynie naszej życzymy powodzenia, pobratymców zaś naszych serdecznie witamy.

Popisy sportowo-artystyczne

kółka sportowego przy miejsk. seminarjum nauczycielskiem.

Onegdaj odbyły się, popisy sportowo artystyczne, urządzone przez Kółko sportowe przy Miejskiem seminarjum nauczycielskiem, które mimo szczupłej i dość prowizorycznej sceny w sali Handlowców wypadły wprost zachwycająco.

Na przebogaty program tych popisów złożyło się kilkanaście obrazków, z których jeden od drugiego był piękniejszy. Niektóre z obrazów, jak naprz. „Chłopiec i dziewczynka" i w. i. musiały być na głośne życzenie rozbawionej publiczności po kilka razy powtarzane.

Nie mniejszem zainteresowaniem cieszyła się też część sportowo-gimnastyczna programu, z pośród której na specjalne wyróżnienie zasługują „Ćwiczenia rytmiczne", ułożone i wyćwiczone z 20 uczenicami najniższych kursów tegoż Seminarjum przez p. Kobielską. Był to można śmiało powiedzieć poza częścią czysto artystyczną, jak naprz. „Kult ognia", i „Taniec wodnic" najpiękniejszy popis sportowy, wykonany przez młodziutkie wychowanki Seminarjum z nadzwyczajną sprawnością sportowo - artystyczną.

Wszystko to razem wzięte świadczy, że przy dobrej woli i znajomości rzeczy, nawet przy minimalnych środkach materjalnych można osiągnąć wiele, dla zdrowia i poczucia piękna u młodzieży.

Kierownikowi wychowania fizycznego, p. Robakowskiemu w Miejskiem seminarjum nauczycielskiem zbytecznem będzie wyrażanie uznania i pochwał za jego pracę. Ma on je bowiem aż w nadmiarze w owocach i nadzwyczajnych wynikach, jakie osiągnął. Bowiem prócz opisanych powyżej rezultatów, drużyny Miejskiego sem. naucz. dzierżą w swych rękach mistrzostwo w piłce siatkowej obu klas, tj. A i B, a słuchaczki wyższych kursów są znanemi i cenionemi lekkoatletkami. Rezultaty te, jakiemi nie może się poszczycić żadna z łódzkich szkół średnich, stanowią dla p. Robakowskiego najwyższą nagrodę.

F. R.

OSTATNIE WIADOMOŚCI PRZEZ RADJO-TELEGRAF I TELEFON.

Proces 12 terrorystów ukraińskich we Lwowie.

Oskarżeni są o zdradę stanu, napady rabunkowe, zamachy mordercze.

Ze Lwowa donoszą nam:

W sądzie okręgowym we Lwowie, przed trybunałem sędziów przysięgłych rozpoczęła się sensacyjna rozprawa polityczna przeciw 12 członkom ukraińskiej organizacji wojskowej na Małopolskę wschodnią, o zdradę stanu, szereg zbrojnych napadów rabunkowych na ambulanse pocztowe, gwałt publiczny, zamachy mordercze itp.

W ciągu roku 1924, dokonano trzykrotnie zamachu na dobra państwowe w okolicy Stanisławowa, a w szczególności dnia 30 maja 1924 r. miał miejsce napad rabunkowy na wóz pocztowy, prowadzony przez pocztyljona Tomasza Białowąsa i konwojowany przez posterunkowego p. Kraśniaka, wiozący dla urzędów w Kałuszu 75,000 zł. — Białowąs i Kraśniak, kosztem ciężkich ran, zdołali napastników odeprzeć.

Dnia 29 lipca 1924 r., ponowiono napad na wóz pocztowy na drodze między Stanisławowem a Bohorodczanami, przyczem napastnicy, po sterroryzowaniu rewolwerem woźnicy Jaworskiego, zabrali 455,000 złotych.

Dnia 28 listopada 1924 r. w Kałuszu, sprawcy po oddaniu kilku strzałów do konwojentów wozu pocztowego usiłowali zrabować gotówkę 80,000 zł. — zostali jednak odparci.

W r. 1925 — z marca dokonano śmiałego napadu na wóz pocztowy we Lwowie, którym wieziono zapas gotówki z urzędów filjalnych do głównego urzędu pocztowego. Na dziedzińcu budynku głównej poczty kilku sprawców z bronią w ręku sterroryzowało obsługę wozu, poczem zrabowano 32,520 zł.

W końcu w nocy na 18 lipca 1925 r., sprawcy włamali się do budynku rady powiatowej w Dolinie, rozbili znajdującą się tam kasę ogniotrwałą i zrabowali 6,800 zł.

Jeden z złoczyńców, zatrzymany przez posterunkowego Mieczysława Gromadkę i wezwany do legitymowania się, dobył rewolweru i położył go na miejscu trupem.

Za wyjątkiem włamania w Dolinie, wszystkie inne wymienione wypadki wskazują, że napady były planowane i przygotowane.

Wszystkie napady w wykonaniu wskazują jednolitość i identyczność działania. Zawsze stosowano bezwzględny teror, użycie broni palnej i zawsze brała udział mniej więcej ta sama ilość sprawców.

Długi czas policja — wobec znakomitej organizacji bandytów — była bezsilna i nie była w możliwości pochwycenia najmniejszych poszlak, któreby umożliwiły aresztowanie sprawców, a co poza tem idzie, zlikwidowanie tej szajki rabusiów.

Dopiero przy sposobności procesu Steigera i śledztwa w związku z morderstwem ś. p. Cechnowskiego, policja wpadła na ślad, który wiódł nie do jaskiń bandyckich, lecz w środowisko działaczy antypaństwowych, w centrum akcji terorystycznej, w ośrodek t. zw. ukraińskiej organizacji wojskowej.

Jak wiadomo, wówczas wraz z szeregiem jaczejek komunistycznych w Małopolsce wschodniej i na Wołyniu, zlikwidowano równocześnie kilka grup t. zw. nacjonal-komunistów, albo inaczej, członków organizacji ukraińskiej, zmierzającej do oderwania za wszelką cenę Małopolski wschodniej od Rzeczypospolitej.

1800 aeroplanów budują Stany Zjednoczone

Waszyngton, 4 czerwca.

Senat uchwalił ustawę, przewidującą budowę 1800 samolotów wojskowych w okresie najbliższych 2 lat.

Długi polskie w Niemczech wynoszą pół miljarda marek złotych.

Berlin, 4 czerwca.

Agencja Wschodnia

Prasa niemiecka oblicza wysokość długów polskich w Niemczech na około pół miljarda marek złotych.

Według tych obliczeń, zakłady chorzowskie przedstawiają same wartość 100 do 120 miljonów marek.

Krwawa zemsta kochanka.

Zastrzelił swego konkurenta, a gdy mu się nie udało zabić kochanki—odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru.

Z Sosnowca donoszą nam:

W domu przy ul. Pszennej na Pogoni mieszkała para zakochanych: 45-letni Antoni Szczypiński i 28-letnia Aniela Nowińska. Pożycie ich nie było spokojne, Szczypiński bowiem wyprawiał zbyt często awantury. Nowińska chciała się go pozbyć, ale gdy dobrowolnie Szczypiński ustąpić nie chciał, wniosła na niego skargę do sądu, jako na sublokatora, który nie płaci za mieszkanie, a w dodatku robi awantury. Sąd zawyrokował eksmisję i Szczypińskiego wyrzucono z lokalu prze komornika.

Miejsce Szczypińskiego zajął nowy sublokator, 30-letni Władysław Nowicki. Nie długo jednak korzystał z mieszkania, wyrzucony bowiem na bruk Szczypiński myślał o zemście, którą wykonał wreszcie w dniu 1 b. m. o godz. 11 wieczorem.

O tej właśnie porze powrócili do domu Nowicki z Nowińską. Zaczajony w sieni Szczypiński w chwili, gdy para współlokatorów wchodziła do mieszkania, strzelił do Nowickiego z rewolweru. Kula przebiła na wylot szczękę dolną i ranny upadł na ziemię. Szczypiński wówczas wepchnął Nowińską do mieszkania, zatrzasnął drzwi za sobą i rzucił się na nią z krótkim bagnetem. Nowińska, ujrzawszy mordercze narzędzie w ręku b. kochanka, zaczęła go prosić, by jej darował życie. Niewzruszony jednak Szczypiński zadawał jej ranę jedną po drugiej. Wreszcie Nowińskiej udało się wyrwać z rąk zbrodniarza i uciec do sąsiadów, gdzie padła zemdlona na podłogę. Szczypiński zamknął się wówczas w pokoju i celnym strzałem z rewolweru w głowę pozbawił się życia.

Zawezwana policja dostała się do mieszkania, wyważywszy okno, ale zastała tam tylko trupa Szczypińskiego. Nowińską odwieziono do szpitala na Pekinie, gdzie walczy ze śmiercią, gdyż skutkiem otrzymania 13 ran, z których dwie ciężkie, utraciła tyle krwi, że utrzymanie jej przy życiu jest wątpliwe. Nowickiego zaś z przestrzeloną szczęką zawieziono do szpitala na Lepiankach.

Niemiecki przemysł węglowy

wciąż się znajduje w stanie ostrego kryzysu.

Berlin, 4 czerwca.

Na zgromadzeniu nadreńsko - westfalskiego syndykatu węglowego szereg mówców z najpoważniejszych kół gospodarczych Nadrenji stwierdziło, że w ciągu maja r. b. nastąpiło pewne polepszenie zbytu węgla, na skutek strajku angielskiego. Wielkie jednak nadzieje, które wiązano z tym strajkiem w kołach niemieckich, dotychczas zawiodły.

Depresja w niemieckim przemyśle węglowym panuje w dalszym ciągu, i nie ustąpiła, tembardziej, że utrwala się przekonanie, iż obecny kryzys nietylko nie został zażegnany, ale że nawet nie osiągnął swego najwyższego punktu.

Burze w Niemczech

niosą zniszczenie w polu i ogrodach.

Berlin, 4 czerwca.

Wielkie burze jakie nawiedziły Saksonję i Śląsk niemiecki, wyrządziły wielkie szkody w polu i ogrodach owocowych, łamiąc gałęzie i drzewa.

Burze gradowe w Rosji

Moskwa, 4 czerwca.

Silne ulewy, połączone z wielkim gradem, nawiedziły południową Rosję.

W guberni charkowskiej grad zabił 200 sztuk bydła, w zagłębiu Donieckim 800 owiec i 4 pastuchów, a w gub. samarskiej ulewa zniosła wiele chat włościańskich.

Triest pod wodą

Triest i okolice zostały nawiedzone katastrofalnem oberwaniem się chmury Ulice miasta znalazły się momentalnie pod wodą

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 16 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt.) W TEKŚCIE: 80 groszy za wiersz milim. (na stronie 4 szpalty). NEKROLOGI i NADESŁANE: 60 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalt.) Zaręczynowe i zaślubin. po tekście 20 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Buzman.